Rok XIV. # TYGODNIK KATOLICKI. Rok XIV.

№ 35. Grodzisk, 30. sierpnia 1873. № 35.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

O zasadzie narodowości.

Wiek nasz odznacza się mnóstwem słów, które od zwyczajnego swego pojęcia daleko odstępują. Osobnych potrzeba studyów, aby poznać prawdziwe ich znaczenie, a że nie każdy ma do tego sposobność, ztąd tyle nieporozumień i zatargów powstaje. Do tych słów fałszywie częstokroć rozumianych należy i wyraz: *narodowość*. W nim mieści się mnóstwo podrzędnych pojęć, a że one same przez się są prawdziwe i ważne, więc nieświadomość a niekiedy i zła wola, wybierając z całości pojęcia pojedynkową jego część, która do smaku najbardziéj przypada, orzeka o téj części to, co właściwie o całém pojęciu wypowiedzieć trzeba. Ztąd nieporozumienia i cały szereg nieszczęśliwych następstw. Dla wyjaśnienia rzeczy zastanówmy się gruntownie, jakie jest znaczenie narodowości. Ku pomocy bierzemy sobie odnośną pracę, wydrukowaną w uczoném i ściśle katolickiém piśmie: *Stimmen aus Maria Laach* przez O. Pachtlera S. J. i broszurę ks. dr. Respądka: O Ojczyznie. Ks. dr. Respądek wołał w swéj broszurce słowami poety: „*Vivos voco;*“ i mybyśmy chcieli, aby głos nasz doszedł do tych wszystkich ludzi dobréj woli, co uwiedzeni brzękiem ułudnego słowa, wpadli w sidła liberalizmu. Liberalizm wyrazem narodowość, dziś dziwne czyni matactwa i pod chorągiew swą wielu zagarnia, co za leniwi lub niezdolni do samoistnego myślenia, na lep łechtliwych słówek łacno pochwycić się dadzą.

Wyraz narodowość nie jest żadną nowością; pojawił się on już w 15 wieku, a to nasamprzód na polu teologicznem. Tu narodowość chciała najpierw zdobyć sobie prawo obywatelstwa, aby następnie w krainie życia socyalnego zawładnąć. Już na soborze w Konstancyi i w Bazylei widzimy pierwsze początki zasady narodowości; tam po raz pierwszy ustanowiono w kościele, aby głosowanie odbywało się według narodowości. Od tego czasu liberalizm pochwycił tę zasadę silną ręką i pilnował jéj jako swego ulubionego dziecięcia, któreby chciał wynieść do najwyższéj godności. Stwierdziło się tu stare doświadczenie, że wszelki błąd i objaw fałszu, objawiający się na polu teologicznem, wichrzy i niepokoi w życiu społecznem, jeśli zaraz w początkach nie zostanie w kościele przytłumionem.

Przypatrzmy się jak tę błędną zasadę narodowości zastósowano w życiu społecznem! We Francyi Burbonowie, pod pozorem wyjednania dla Kościoła obszerniejszych przywilejów i rozszerzenia wolności, galikanizmem potém zwaną, nie tak dobro Kościoła, jak raczéj swoje samowładztwo mieli na oku. Sławny profesor von Moy, tłomacząc w dziele Wetzer-Welte'go *Kirchenlexikon* to słowo: *narodowość*, takie czyni uwagi:

Królowie francuzcy walczyli o prawo obywatelstwa dla dla swego pojęcia o kościele narodowym: a za ich przykładem poszli monarchowie Hiszpanii i Austryi, a potém i pomniejsze państwa aż do najmniejszych państewek, starając się swój polityczny organizm położyć jako fundamenta do budowy swego kościoła i przez własny wpływ kościół krajowy ile możności oderwać i odosobnić od onéj wielkiéj całości i jedności katolicyzmu. I przedsięwzięcie ich bezwłocznie ukaraném zostało. W miarę bowiem jak miłość stygła a poczucie jedności chrześciaństwa w sercach poddanych słabło, pojawiały się w ludach namiętności i wyobrażenia pogaństwa i starodawny spór i walka narodowości się zapalała. Z samego pojęcia bowiem o kościele narodowym, jako postulat nieunikniony, z ludowego rozumowania wypływający, rozwinęło się pojęcie o państwie narodowém, a zasady rządowe, gdy się przyjęły u ludu, zostały zastósowane potém do rządów samych, i zupełnie logicznie pchały lud do rewolucyi. To samo nieuszanowanie bezczelne okazywane zastępcy Chrystusa Pana na ziemi przez panujących, musiało późniéj i w ludach przynieść owoce, które się w końcu objawiały w tém, że w podobny sposób przez wzgardę i nieuszanowanie opierał się własnym swym monarchom. Jak tam wyniesiono sobór nad Papieża, tak tutaj reprezentacyą ludową wyniesiono nad zwierzchność z łaski Bożéj ustanowioną; i jak organizmem Kościoła według zasad utylitarnych pomiatano, a nawet i religią samą do tego stopnia poniżono, iż użyto ją za narzędzie dla interesów państwowych; tak samo i państwo zamieniono i przerobiono stósownie do korzyści większości. Prawo mocniejszego przeciw Papieżowi użyte, zastósował lud i do swych rządzców, a jak posłannictwo swe mocą tylko oręża wymuszone a za pochodzące z łaski Bożéj udawane przeciwstawiali posłannictwu Papieża: tak też i z tego samego powodu majestat ludu naprzeciw monarchom się postawił. Odtąd był lud właściwym organem woli Bożéj ogłoszony, więcéj nawet, czysto z pogańskiéj zasady, nawet jako bóstwo postawiony, przed którém każda jednostka kłaniać się musi.

Póty słowa niemieckiego profesora.

Już od rewolucyi francuskiéj powaga ludu w przeciwieństwie do majestatu królewskiego objawia się w narodzie. Napoleon III., wstępując w ślady swego wielkiego stryja skorzystał z tego pojęcia o narodowości, i starał się o zjednoczenie Włoch, nie, aby dobrobyt państwa przez to podnieść, ale aby mieć w sąsiedztwie potężniejszego

sprzymierzeńca, któryby na każde jego skinienie był gotowym do niesienia mu pomocy. Nie wspominam, jak na tém wyszedł! Z Francyi i Włoch to pojęcie o narodowości przeniosło się do Austryi i Niemiec w ogóle. Cóż bowiem innego zamierzano w roku 1866? Podobno powiedziano wtenczas: Jeśli się sprawa nie uda, to zaniechamy tego „schwindlu" narodowości.

Od roku 1870 żyjemy prawie wyłącznie w atmosferze zasady narodowości; o tém piszą, mówią w kołach wyższych, i do tego dążą wszelkie starania rządów dzisiejszych; o narodowości dumnie rozumują dzienniki niemieckie, i uważają za nieprzyjaciela państwa każdego, ktoby śmiał im się sprzeciwić. Nasze oddychają tylko narodowością, która nawet bezczelnie ponad Boga i ponad wszelkie zasady stawiają. Do tego doszedł u nas ten „schwindel."

Wyraz narodowość ma dwojakie znaczenie: objektywne i subjektywne. W znaczeniu przedmiotowém rozumiemy przez narodowość całość życia ludu, t. j. zbiór tych warunków, które stanowią osobne ciało narodowe, a do tych warunków należą: pokrewieństwo czy ze krwi, czy z mowy, zwyczaje, tradycye, prawa i przywileje, usposobienia i skłonności i popędy cnoty, słabości, wspólność pojęcia i zabawy, wspólność religii i miejscowości, słowem wszelkie objawy wewnętrznego i zewnętrznego życia ludu składają się na pojęcie wyrazu *narodowość*. W rozumieniu zaś subjektywném narodowość oznacza poczucie mieszkające w każdém indywiduum, świadomość o należeniu do tego a tego narodu i wypełnianiu obowiązków przywiązanych do téj a nie innéj narodowości. W tém pojęciu spoczywa zaród państwa, boć państwo składa się z ludzi, a ci tworzą rodzinę, ta zaś szczep, a szczepy są główną częścią narodu. W czém leży błąd pojęcia, jakie mu liberalizm nadaje? Liberalizm mięsza, że się po szkólnemu wyrazim, podmiot z orzeczeniem. Powiada on: podstawą państwa jest narodowość; a więc narodowość jest principium do tworzenia państwa! To tak samo co mówić: murzyn jest człowiekiem, a więc człowiek jest murzynem. Owoż państwo jest tylko cząstką zasady narodowości, i jedna narodowość może się bardzo dobrze z wielu państw składać.

Drugim błędem pojęcia liberalnego a narodowości jest ścieśnienie znaczenia tego wyrazu: gdyż uwzględniono z mnóstwa zwyż przytoczonych okoliczności wchodzących w składnię tego zrozumienia tylko *jednę* okoliczność, nie dbając o resztę.

Powiadają, że do narodowości należy pokrewieństwo językowe, i tę jedność językową kładą za fundament do tworzenia państwa. Prawdą jest, że język jest ogniwem łączącém ludzi z sobą i wyradza w nich niejedne wspólne wyobrażenia i pojęcia i zdolności, i mógłby być uważany za principium do tworzenia państwa, ale tak samo jak język, mogłoby i wiele innych okoliczności służyć za fundament państwowy, a nawet niektóre z nich mogłyby stanowić ściślejszą spójnią narodową, jak n. p. wspólność działania historycznego, materyalne interesa, małe ciężary publiczne, wolność konstytucyjna, dobre prawa, pewność osobista bezpieczeństwa od obcych napadów, wolność od służby wojskowéj, łatwość zarobku, z pewnością na takich podstawach państwo byłoby silniejsze niż wyłącznie na fundamencie jedności języka ugruntowane. Patrzmy na Szwajcaryą, na Amerykę itd., gdzie nie zważają na język, ale na podstawę stanowiącą prawdziwą związkę narodową tj. na wolność i równouprawnienie.

W wiekach starożytnych spostrzegamy rzeczywiście państwa, które miały za podstawę swéj jedności język i tak ściśle trzymano się téj zasady językowéj, że każdy, który znajdował się w państwie, a innym porozumiewał się językiem, uważany był za cudzoziemca; znane są słowa Wirgiliusza: *Barbarus hic ego sum, quia non intelligor ulli.*

Rzymianie nie przeszkadzali nigdy téj jedności językowéj, ujarzmiwszy lud jaki, nie tępili mu jego języka, a nawet w całości lud ten jednojęzykowy utrzymać zamyślali, bo nie widzimy w historyi, aby rozdzierali ich kraje i do innojęzycznych plemion przyłączali, ale pozostawiali kraj ich w całości i tylko nadawali całemu krajowi imię prowincyi. *Nomen latinum* otoczoném było wieńcem przywilejów i zaszczytów, ale i *nomen gentium* potrafili przynajmniéj o tyle uszanować, iż według ich języka nadawali swym prowincyom nazwy osobne. Zmianę na niekorzyść narodowości przyniosły nam dopiero wieki późniejsze. Bezwątpienia wędrówki ludów, owe wielkie historyczne gminoruchy, nie mało sprowadziły zniszczenia we wszystkich ogniskach narodowości; napływ barbarzyńców albo rozpraszał synów jednéj narodowości, albo pospędzał na jedno miejsce ludzi rozmaitego języka, i odtąd już znikła ta podstawa jedności językowéj. Nie małe spustoszenie w dziedzinie narodowości sprawiały ożywione stósunki handlowe i obudzenie się życia umysłowego, które zwabiały ludzi do obrania sobie innych siedlisk, a z niemi téż i obcéj narodowości, i od tego czasu prawie nie było narodu, któryby nie miał ludzi mówiących innym językiem, jak językiem krajowym. Państwo Karóla Wielkiego składało się z ludów rozmaitych języków; nawet dawniejsze rzymsko-niemieckie państwo miało wiele szczepów, plemion słowiańskich i romańskich. Alboż gdzie jest choćby i dzisiaj jakie większe państwo, któreby mogło powiedzieć o sobie, że u nas wszyscy mówią jednym językiem? Rosya i Austrya z iluż rozmaitych narodowości się składają? Niemcy same czyż są jednojęzykowe? Francya czyż nie ma innojęzykowych w Korsyce, w Nizzie i w Bretanii? Nawet owa mała Szwajcarya składa się z wielu narodowości, bo ma w sobie, Niemców, Francuzów, Włochów i Bretonów. Albo może myślicie, że teraz Włoskie państwo stało się jednolite i jednojęzykowe? Jeszczeby wiele miało do czynienia, gdyby chciało wszystkie miejscowości, gdzie po włosku mówią, do swéj jedności przygarnąć, a nawet i we wnętrzu tegoż państwa mieszczą się cudzoziemcy, bo nie mówią krajowym językiem: na północ od Wincenzy, na górach mieszka siedm gmin (sette communi), a w bliskości Wenecyi 13 gmin, które się być mienią potomkami onych starożytnych Cymbrów, i które przechowały do dziś dnia swe odrębne zwyczaje, stroje, a ich narzecze bardzo jest do germańskiego zbliżone. Pójdźmy do Ameryki, a tam dopiero się przekonamy, jak nierozsądną jest przez liberałów wymarzona zasada narodowości jako podstawa państwu służyć mająca.

Czyby to miały być owoce głębokich badań dzisiejszéj filologii? czy to teorye miałyby światem rządzić? Zostawmy ludzi z teoryami przy ich badaniach, bo wiemy z doświadczenia, że teoretyczni ludzie są rzadko praktyczni: dla tego téż to, co teoretycy wymarzyli sobie, przejęli praktyczni t. j. ludzie czynu i starali się ich teoryami posługiwać do zaspokojenia swych ambicyi. Biedny świat, jakżeż jęczy dzisiaj pod panowaniem teoryi niepraktycznéj!

Ale nie łudźmy się, iżby tym panom chodziło o teoryą, ich celem jest podbijanie krajów i rozszerzanie granic, mniejsza o to, pod jakim pozorem się to stać może, a że podano im właśnie zasadę narodowości do ręki, więc w imię tejże narodowości trzeba łączyć kraje i narody, i narzucać im jarzmo cywilizatorskie. W imię narodowości wznoszą się chorągwie, hasła głoszą, odwołując się przytém do szlachetnych uczuć patryotyzmu, a obiecując wolność i swobodę, odpłacają się podłością, zdradą i barbarzyństwem. Dowodów na to dostarczać dziś byłoby zbytecznem. Czyż może taka zasada stworzyć coś rozumnego? Któż nie widzi, iż w narodowości ukryte są niebezpieczeń-

stwa, które łatwo tę podstawę państwowości zniszczyć mogą. Bo jeśli wrócimy do pojęcia liberalnego o narodowości, któréj znaczenie równa się w jedności językowéj, to spytajmy się, co to jest jedność językowa? Jeśli rozumieć chcemy mowę krajową, to znowu spytajmy się, co to jest mowa krajowa? Czy to jakiś pień, czy korzeń mowy, czy jaki dialekt téj mowy, czy narzecze, którem rząd przemawia do ludu? Jeśli mowa słowiańska ma być podstawą, któreż narzecze ma być panujące? czy czeskie, czy rosyjskie, czy polskie, czy słowackie? itd. Albo u Niemców, cóż oni wezmą za narodowość? jeśli chcą narody pnia językowego połączyć z sobą, toby musieli sobie jeszcze i Skandynawią i Anglią całą przygarnąć, a jeśli chcą poprzestać na braciach górnoniemieckiego języka (Hochdeutsche), to jeszcze niejednych braci musieliby sobie przyanektować z południowego i z północnego wschodu, a jeśli dolnoniemiecki dialekt chcą do tego przyłączyć, to musieliby pomyśleć o uszczęśliwieniu swych braci Flamandczyków i Hollendrów w téj wielkiéj jedności państwowéj; a więc gdzież zatrzyma się jedność językowa? Logicznie postępując musi ona dójść do ostatecznych granic téj zasady i nie spocząć pierwéj, aż nie połączy pod jednym rządem wszystkich ludów należących do jednego pnia językowego. Powiadają o zmarłym Napoleonie, że w pogodnych dniach swego życia, puszczając wodze wyobraźni, marzył o połączeniu wszystkich państw romańskich pod jedném berłem, i tę ideę zdaje się zwycięzcy pod Sedanem zdobyli po Napoleonie, by ją urzeczywistnić w swéj wielkiéj ojczyźnie. Ztąd ta gwałtowna i niepohamowana dążność do pangermanizmu; z tą ideą nosi się i Rossya, dążąc do zawojowania ludów słowiańskich, by obok pangermanizmu zatknąć chorągiew panslawizmu.

Wobec tak silnego prądu i parcia do zasady narodowości jako podstawy państwowéj, zobaczmy czy ta jedność językowa jest też w istocie tak doskonałą podstawą, że dla téj teoryi tyle się poświęca i krwi i mienia.

Następne tu stawiamy pytania:

I. Czy nie ma innéj podstawy w świecie tylko ta jedna? lub II. czy jest najważniejszą ze wszystkich zasad, jakie istnieją? lub III. czy też może tak jest wygodną, że najlepiéj i w najliczniejszych przypadkach da się w życie wprowadzić? albo też wreszcie IV. czy jest ze wszystkich najmoralniejszą, a więc i najgodniejszą? Niestety na wszystkie te pytania przecząco odpowiedzieć nam wypada. Bo

I. Zasada narodowości nie jest *jedyną* zasadą w świecie, którąby mogła stanowić silny fundament państwowy. A to dla czego? Oto, aby naród był w prawdziwém znaczeniu szczęśliwym, nie wystarcza tylko jedność mowy, do niéj przystąpić musi wspólność religii, pochodzenia i interesów. Przecież religia to najściślejsza wspólność narodowa, ona łączy najmocniéj, ona wiąże stany z sobą najzbawienniéj, ona spaja wszystkie jednostki najtrwaléj i utrzymuje tę łączność i wspólność w sposób niekłamanego, ale prawdziwego, szczerego przymierza, a przymierza nie na papierze tylko, ale w sercu głęboko wyrytego; łączy więc ludzi w sposób wewnętrzny, bo w sposób święty, w sposób nie ludzką mądrością wymyślony, ale łaską Bożą ugruntowany. Jeślić religia jedynym jest węzłem kojarzącym najróżnorodniejsze szczepy, plemienia, o czém jasny dowód nam podaje ono wielkie austryackie cesarstwo, które było silne, póki po katolicku było rządzone, ileż dobrego sprawić może to światło Boże w narodzie z jednego szczepu początek swój wywodzącym? Cóż obywatela będzie najbardziéj powodowało do wypełnienia powinności, jeśli nie to poczucie religijne? Niech się Niemcy przechwalają z swéj Reformacyi religijnéj, niech swego Lutra czczą i ubóstwiają jako wskrzesiciela życia narodowego, każdy badacz dziejów przyznać tu musi, iż tak zwana reformacya (nie mówię tu z stanowiska teologicznego ale tylko z politycznego) zadała śmiertelny prawie cios ich narodowości, bo się pewnie nigdy nie wyleczą z téj rany głębokiéj. A odkąd to u nas rozpoczęły się namiętne zatargi i rozdwojenia wewnętrzne? Czyż nie wtenczas, kiedy wichrzyciele religijni posiali ziarno niezgody i kacerstwa? I Niemcy się nic nie nauczyli z naszéj historyi, bo pozwalają, aby to samo ziarno nieszczęść i u nich się wzmogło i ruinę im sprowadziło. Patryota trzeźwo patrzący w przyszłość tego nowo skupionego państwa, musi łzami goryczy się zalać, widząc prześladowanie religii, które w tak niesforny sposób się przeprowadza; badacz bezstronny zapisze w swych notatkach historycznych: „Widziałem państwo wielkie, które ten błąd popełniło, iż niszczyło w sobie ogniwo silne religijności, któreby jedynie mogło mu nadać podstawę trwałą życia, pokoju i bezpieczeństwa, gdyby starano się je z jednolitego a czystego kruszczu wiary św. wzmocnić.“ Niech mi nikt nie powie, że dość jest silne państwo, jeśli w niém jeden panuje język, i że wspólność mowy jest dość silnym bodźcem patryotyzmu; gdyż serce religijne stawia wiarę nad mowę. Toć przecież mowa jest na to, aby wyrazić wiarę i wyznawać ją na zewnątrz! Cóż mi po mowie, jeśli mi nie wolno wiary swéj wyznać i Stwórcy memu głośno okazywać méj wdzięczności w modlitwie i pieniach a bliźniemu wylewać mych uczuć świętych i zachęcać go, aby on znowu mnie pobudzał do wspólnéj a gorliwéj czci Pana i najmiłościwszego Dawcy wszystkiego dobrego? Poczciwy obywatel religijny uważa wiarę swą św. jako najwyższe dobro i o zachowanie onegoż stara się wszelkiemi siłami. Miłe mu są wszelkie rozporządzenia państwowe, mające na celu ułatwienie zarobienia sobie na chleb ziemski, ale wręcz nieznośne wszystkie knowania wydzierające chleb niebieski. Nikt nie może pierwszych chrześcian obwiniać, że nie byli patryotami, przyjmując objawioną wiarę Zbawiciela, a jednak nad język, nad mienie własne i życie samo wyżéj stała im wiara, jako dar nadprzyrodzony, jako dobro wieczne. I dzisiaj we wszystkich krajach, gdzie wiarę prześladują, właśnie najlepsi i najzagorzalsi patryoci bronią najbardziéj wiary. Narodowość bez jedności religijnéj jest frazesem.

Innym czynnikiem narodowości jest, jak powiedzieliśmy, *wspólność pochodzenia*, gdyż ono mieści w sobie podobieństwo charakterów i pokrewieństwo familijne i duchowe; ztąd też człowiek czuje od razu, że tam jest jego dom i ojczyzna, gdzie mieszkają ludzie tego samego co on pochodzenia. Bezwątpienia odgrywa i tutaj język wielką rolę, ale nie najgłówniejszą. Katalończyk, Lombardczyk, Burgundczyk, Lotaryńczyk są pochodzenia niemieckiego, a jednak nie mówią po niemiecku. Kto badał historyą starożytną, poznał przyczyny i skutki pomięszania szczepów rodowych; kto porównywał stopień ich oświaty, ich zwyczaje i obyczaje, ten wiele nam może dostarczyć materyału dla dowiedzenia naszego twierdzenia, jak nieznaczną rolę jedność językowa odgrywa w narodowościach. Wschodnia część północnych Niemiec dzisiejszych składa się z słowiańskich szczepów: nawet Berlin podobno na słowiańskiéj ziemi stoi; nad Renem i nad Dunajem prawie o tysiąc lat wprzódy zakwitło chrześciaństwo i oświata się wcześniéj rozwinęła niż w północnych krajach, a przecież to jednoplemienne były ludy. W wielkiéj części Niemiec jest zwykłą mową język dolno-niemiecki, a mowa górna niejako tylko importowana; ci co dawniéj po słowiańsku mówili, dziś się zgermanizowali, jedni mówią lepiéj drudzy gorzéj po niemiecku, ale mimo obcéj mowy, zachowali swój narodowy charakter, i mimo jedności językowéj przebija tam taka różność obyczajów i zapatrywań, iż na pierwszy rzut oka poznać można, iż te narody nie są Niemcami. Chcąc poznać te różnice, dość jest przypatrzyć się życiu np. Westfalczyka obok Pomerańczyka, obywatela z Frankonii, obok Meklemburczyka, lub mieszkańca Szwabii, Bawaryi, Nadreńczyka obok obywatela z Pomeranii, Saksonii itd., a przekonamy się, że tu obok jedności językowéj

wéj panuje rozmaitość narodowa, i będzie to nam niezbitym dowodem, iż silniejszą podstawą narodowości niżeli jedność językowa, jest wspólność pochodzenia.

Cóż zaś powiemy o tyle protegowanéj narodowości z jedności tylko językowéj się składającéj, jeśli pokażemy, iż jeszcze ważniejszym czynnikiem narodowości, niż wspólność pochodzenia, jest *wspólność interesów?* A pod wspólnością interesów rozumiem ową moralną konieczność wspierania się wzajemnego dla pomnożenia swego dobrobytu materyalnego. Toć jest najpierwszym warunkiem istnienia: staranie się o zaspokojenie potrzeb życia codziennego i zabezpieczenia życia od nieprzyjaciół zewnętrznych: wszystko co więc ułatwia osiągnienie onychże dwóch celów, należy do najistotniejszych trosk życia wspólnego, a tém więcéj narodowego. Każde państwo ma obowiązek starać się o pomnożenie dobra doczesnego swych obywateli, i zginąć musi, jeśli tego obowiązku nie wypełnia. A jakożby się narodowość miała ostać, nie starając się o wspólne interesa, tylko o jedność językową? Cóż mi po jednéj mowie, jeśli z braku najpotrzebniejszych rzeczy z głodu lub nędzy umierać muszę? *Primum est vivere, postea philosophari* tu swoje zastósowanie w najobszerniejszém znaczeniu znajduje: i ta naturalna potrzeba wzajemnéj pomocy ku osięgnieniu onych najistotniejszych sposobów życia, jest jedną z najtrwalszych i najsilniejszych łączności i ogniwem życia narodowego, a taka narodowość jest najmocniejsza, która potrafi swym dzieciom podać najdogodniejsze środki do utrzymania życia i zabezpieczenia onegoż od przemocéj obcéj. Ktoby chciał dziś w Europie na podstawie jedności językowéj podać wyżéj wymienione środki obywatelom, i ich tak połączyć do wspierania się wzajemnego ku osięgnieniu wspólnych interesów, ten marzy o niepodobieństwie.

Profesor Moy mówi:

„Bez téj konieczności (tj. wspólności interesów) nie da się z wspólności pochodzenia, języka i religii wyprowadzić obowiązek wspierania się wzajemnego, co stanowi rdzeń narodowości. Łączność polityczna nie wymaga koniecznie narodowości i nie jest jéj owocem, ale raczéj ją gruntuje i wzmacnia za pomocą wspólności co do pochodzenia i co do religii. Taka łączność polityczna może i bez narodowości istnieć, jeśli tylko materyalna konieczność jest zabezpieczona, jak również istnieć może wspólność pochodzenia i wspólność językowa i religijna bez politycznéj łączności, byle tylko wzajemne potrzeby były zaspokojone.“

Wykazawszy w powyższych słowach, że liberalna narodowość, czyli jedność językowa, nie może służyć za podstawę państwowości, nie uwzględniwszy wspólności religii, pochodzenia i wspierania się w najpotrzebniejszych istnienia warunkach, wyjaśnimy teraz co rozumiemy przez to, co powiedziałem wyżéj, iż

II. zasada narodowości nie jest najważniejszą rzeczą, jaką trzeba uwzględnić przy każdém państwie. Wyżéj niż naród postawić trzeba l u d z k o ś ć c a ł ą: nie ma więcéj jak jedną ludzkość, a przeznaczeniem jéj jest żyć w towarzystwie, aby się wzajemnie wspierać i pracować wspólnie nad osięgnieniem ziemskiego i niebieskiego celu. Cała ludzkość to niby jedna wielka rodzina, zaś narody to jakoby dzieci wyrosłe w jéj domu, co gdy doszły do lat dojrzałych, opuściły swe wspólne ognisko, a uposażone talentami na duszy i na ciele, założyły osobne siedziby i wedle skłonności spełniają wspólne zadanie ziemskiego pobytu, choć nie w ten sam sposób, jednak w tym samym celu. Ztąd powstała rożnorodność usposobień, charakterów, skłonności i dążności, rozmaitość w zwyczajach, rozliczność tak wielka cnót i przywar, iż głębokiego dziś trzeba badania, aby dojść do przyczyn i okoliczności, które te przeciwieństwa i mnóstwo charakterów stworzyły. Każdy naród ma dziś swe odrębności i wielkie zadanie ma dziś sztuka, aby w malarstwie i w snycerstwie, lub w rzeźbie każdą narodowość wedle ich charakteru wiernie przedstawić. Dla urozmaicenia téj jedności i całości w społeczeństwie, potrzebna jest każda jednostka narodowości. To samo i Virchow arcyliberał przyznać musiał w swych mowach (Barmener Rede April 1872): narodowość, mówił, ma swe uprawnienie, ale jak jednostka musi się zgodzić na wymagania ludzkości całéj, jeśli chce prawa swéj indywidualności zachować, tak musi się narodowość poddać rozkazom humanizmu: (die Nationalität muss sich unterordnen der Humanität.“) Ale cóż się stało z jego twierdzeniem, do czego doszedł w dalszéj swéj mowie? Oto pokazał swym słuchaczom, że wyższe interesa całego hamanizmu najszlachetniéj objawiają się w narodzie n i e m i e c k i m, ztąd wypływa obowiązek powołania dla Niemiec taki, aby obywatelom w państwie, którzy innym niż niemieckim językiem rozmawiają, narzucić swój język, aby ich do téj wielkiéj świątyni humanizmu przypuścić. Myśli te w następne ubrał słowa: „Na nas ciąży obowiązek otworzyć im źródło wiadomości i poznania, bo co dla nich zdobywamy nie mogą sobie zdobyć we własnym języku, gdyż my im podawamy możność postępu nietylko duchowego i moralnego, ale także i ekonomicznego, czego napróżno wyczekują od tych którzy mówią tym samym co oni językiem. Mamy więc prawo i obowiązek wymagania, aby nasi polscy i francuscy współobywatele w krajach pogranicznych przynajmniéj w przyszłych pokoleniach wzrastali w dokładnéj znajomości języka niemieckiego; lecz również jest odwrotnie naszym świętym obowiązkiem nie przeszkadzać im, aby używali swéj mowy między sobą tyle, ile im się podoba. Wtenczas dopiero wypełniamy powinności nie narodowości naszéj, ale humanizmu, wtenczas podajemy każdemu z osobna środki dostateczne do korzystania z swych zdolności w obrębie naszych praw i słuszności, a gdybyśmy się mieli powstrzymać do naszéj działalności dla jakiegoś sentymentalizmu, toby ztąd nic innego nie powstało, jak żebyśmy zachowali słabą i bezradną ludność, któraby się stała igraszką zuchwałego humoru lub obcéj dumy.“ Oto słowa cywilizatora nowoczesnego wobec których zawołać trzeba: „*Risum teneatis amici.*“ Prawda, że duchowe i jak późniéj się pokaże, religijne zjednoczenie ludzkości jest jednym z największych celów, do którego dążą dzieła Boskiéj Opatrzności; wszakże Chrystus Pan już przepowiedział, że będzie jedna owczarnia, i jeden pasterz, ale nikt z ludzi i żaden naród nie ma prawa przeszkadzać działaniu Opatrzności i przez pogańską zasadę narodowości przepisy niejako podawać rządom Boga, jak ludy mają być oddzielane. Pan Bóg przyjął nas za swe dzieci, i przypuściwszy wszystkich do prawa synostwa, stara się przez niedościgłe swe wyroki w tymże prawie synostwa całą ludzkość połączyć. Jakżeż śmiesznem więc jest postępowanie liberałów, żądne władzy i pognębienia obcéj narodowości? Ponieważ P. Bóg chce, aby narody istniały i w życiu narodowém do swego wiecznego przeznaczenia się zbliżały, ztąd każda narodowość ma racyą bytu, a nikomu nie wolno jéj przytłumiać. Powiedziałem, że Pan Bóg chce, aby narody istniały, i dowód na to nie trudno pokazać z samych rządów Boga. P. Bóg nie chce jednostajności w życiu ludzkości całéj: P. Bóg lubi jedność, ale jedność w rozmaitości, a rozmaitość ma się objawiać w tysiącznych odcieniach. Kiedy wysyłał nasz Boski Mistrz Apostołów, rzekł im te ważne słowa: „*Idąc nauczajcie wszystkie narody*“ a więc rozmaitość narodów jak istniała, tak ma istnieć, tylko narodowość wszelka ma być namaszczoną nauką i łaską Zbawiciela. X. Dr. Respądek pisze: Dwoma głównie prawami utrzymuje się porządek i harmonia tak w świecie przyrodzonym, jak i w świecie nadprzyrodzonym. Temi zaś są: jedność i rozmaitość. Jedność bez rozmaitości przedstawiałaby obumarły mechanizm, rozmaitość bez jedności byłaby pustem zamięszaniem. Piękny jest dzień majowy w pełni bogactwa swego, gdy wszelkie stworzenie począwszy od trawki właściwém sobie tchnie życiem, piękny jest i nocny wypogodzony firmament, drgający tysięcznemi światłami gwiazd i planet swoich, lecz nie

równie piękniejsze jest życie ludzkości, na które się składają wszystkie języki i narody z swemi właściwościami natury, z łaską usprawiedliwienia i darami ducha Pańskiego. Piękne zastósowanie znajdą tu także słowa naszego Piusa IX, wyjęte z jednéj z jego licznych Allokucyi: „Oblubienica bez zmazy zaleca się wspaniałą rozmaitością, którą nie szkodzi jedności. Bo kościół, który się nie zamyka w granicach krajów, obejmuje wszystkie ludy, wszystkie narodowości, wszystkie szczepy, napawając je jednością i zgodą wiary jakiejbykolwiek były odmiany w obyczajach, językach, przyznanych przez tenże kościół rzymski.“ A więc rozmaitość bez jedności powtarzamy to raz jeszcze, to gmatwanina bez ładu, jedność zaś bez rozmaitości, to tyrania, zabijająca konieczną swobodę życia na wszystkich miejscach i we wszystkich stósunkach. Powiedzmy więcéj: Internacyonalizm odrzuca rozmaitość, by dojść do jedności, a nationalizm liberałów znowu bezmyślnie trzyma się mocno rozmaitości nie zważając na jedność jakoby nie było mu podobném widzieć boru dla mnóstwo drzew, jedno i drugie pojęcie jest fałszywe. Jedynie Kościół św. pojął doskonale rządy Stwórcy, objawiające się na całym obszarze świata i potrafił nawet w najmniejszych drobnostkach zgłębić w tym względzie Wolę Bożą i z tąd te rozmaite przepisy i prawa kościelne. Przyjrzyjmy się tylko znaczeniu praw tyczących się przeszkód małżeńskich! Nie na to Kościół nasz święty je ustanowił, aby krępował wolę człowieka, ale oprócz religijnych miał i etyczne i fizyologiczne powody na myśli. Życie etyczne miało przez te przeszkody małżeńskie się rozszerzać, bo przez rozmnażanie się pokrowieństwa w rodzinach miało wzrastać wzajemne przywiązanie, a życie fizyologiczne miało siły ludzkości wzmocnić i utrwalić, bo przez pomięszanie się krwi miały powstać silne i czerstwe pokolenia. Jakoż podług statystycznych wykazów najwięcéj ułomnych i słabych, duchowo i cieleśnie nieszczęśliwych, osób pochodzi z małżeństw między spowinowaconymi zawartych. Albo czyż życie rodzinne cośkolwiek traci na tém, że syn jéj szuka sobie narzeczonéj z dalekich okolic i z obcych lub dotąd nieznanych sobie rodzin? Wiemy, że życie każdéj rodziny wiele przez takie związki zyskuje, a jak się ma z rodziną tak się ma i z narodami, i uczy doświadczenie, że narody, kiedy są złączone cieleśnie i duchowo z innymi narodowościami są doskonalsze, niż ludy na swéj narodowości się ograniczające. Jako dowód naszego twierdzenia postawiam naród starodowny grecki, którego rodziny zawierały związki małżeńskie z rodzinami narodów północnych, wschodnich i południowych, aprzez to mocne pomięszanie krwi powstał naród w potomkach swoich również silny i bitny, jak mądry i zmyślny. Prawić więc o wyłączności życia narodowego jest również nierozsądnie, jak bronić życia autochtonów.

Tak wykazawszy nierozum zasady liberałów, że narodowość jest najważniejszém principium do tworzenia państw, X. J. Pachtler S. J. powiada z wielkiem oburzeniem, że szybkim krokiem dążymy do tego, abyśmy się stali Chińczykami, bo już Francuzów uważamy jako dziedzicznych naszych nieprzyjaciół, w Moskalu widzimy barbarzyńca, w poczciwym Austryaku bigotę, i we Włochu zbójcę i tak jednę narodowość po drugiéj nienawidzimy, aby się zamknąć w swéj własnéj narodowości.

III. A jakżeż ocenimy znaczenie naszego trzeciego pytania, czy zasada narodowości w najwięcéj przypadkach może być w życie wprowadzoną?

Jest prawdą niezaprzeczoną, że jeśli jakie twierdzenie ma uchodzić za zdanie polityczne, to musi tak przystawać do wszelkich okoliczności towarzyskich i socyalnych, że odstąpienie od téj zasady w niejednych przypadkach do rzadkich wyjątków policzoném być winno; a przecież jedno spojrzenie na polityczne oddzielenie państw dzisiejszych dowodzi, jak nie rozumną jest powyższa zasada liberałów. Państw, w których spostrzegamy jednę narodowość lub jedność językową, jest bardzo mało. Tak małe państewko jak jest królestwo saskie, mające tylko 2,432,401 mieszkańców ma podług spisu ludności z r. 1868 w swych granicach 51,895 Wendów; w samym obwodzie Budziszyńskim mieszka 49,227. A państwo niemieckie podług obecnego ukształtowania ma obok 36,826,00 mieszkańców, o których przyjąć można, nie wchodząc w to czy tylko w biurach urzędowych czy rzeczywiście są Niemcami, ma jednak kilka milionów, które pod żadnym warunkiem nie chcą pozwolić na wcielenie swéj indywidualności do społeczeństwa wielkiéj matki Germanii. Otóż podajemy spis rozmaitych narodowości w nowém państwie niemieckiem, w którém żyje:

Polaków	2,415,000.	Litwinów	147,000.
Wendów	130,000.	Duńczyków	147,000.
Czechów	50,000.	Francuzów	266,000.

Wszystkich więc razem wynosi liczba 3,163,000, a więc ósma część ludności nie może być policzoną do niemieckiéj narodowości. Zważywszy zaś, że wykonanie spisów powyższych działo się przez policyjne biura, które odznaczają się anektowaniem nazwiska i osób innych do swéj narodowości, to z pewnością przyjąć trzeba że rzeczywista liczba gorzéj musi wypaść na niekorzyść Niemiec, przyczém i o tém zapomnieć nie trzeba, iż żydzi uchodzą w biurach rządowych za Niemców, a jest ich 499,000 w państwie.

Francyi ludność jest również mocno pomięszano z wielu narodowościami. Wprawdzie biura urzędowe przy spisywaniu ludności mało zwracają uwagi na narodowość, ale pewna osoba trudniąca się liczbami statystycznemi w r. 1871 zadała sobie pracę do rozgatunkowania tejże ludności według ich narodowości. Podług jéj obliczenia żyje we Francyi:

Niemców z wyłączeniem odpadłych prowincyi Alzacyi i Lotaryngii	246,500.	Włochów	370,000.
Flamandczyków. . .	200,000.	Basków	250,000.
Wallonów.	1,800,000.	Katalończyków . .	230,000.
Bretonów	1,000,000.	Żydów	46,000.
		Muzułmanów (Algier)	2,688,746.

wszystkich więc inno narodowościowych razem jest 4,931,246.

W państwie Wielkiéj-Bytanii co za rozmaitość językowa nam się przedstawia! Większa część Irlandyi mówi celtyjsko irycznem narzeczém, w Szkocyi naliczono w roku 1861 Galów 400,000 w Wales nawet 700,000.

W koloniach i w posiadłościach zamorskich mieszka przeszło 13 i pół miliona, a w Indyach aż 155 i jedna trzecia miliona ludności z najrozmaitszych narodowości.

W Belgii narachowano 2,406,491 ludzi mówiących flamandzkiem narzeczem; ich stósunek do całości państwa przedstawia tylko 49,8%, podczas gdy francuzkiéj ludności znajdujemy tam 2,041,784, a więc 42,3%; mówiących obydwoma językami mieszka tam 308,351, a więc 6,4%. Nawet stolica Bruxella składa się z dwóch oddzielnych części ludności, z których jedna połowa liczy się do Niederlandczyków a druga do Francuzów.

W Szwajcaryi podług opisu ludności z roku 1870 mieszka 2,660,095 dusz, a z tych jest 69% Niemców, 24% Francuzów, 5,4%, Włochów, 1,6% rozmaitego pochodzenia.

W Austryi, Rosyi i Turcyi nie można wcale mówić o jedności narodowéj, bo tam może tyle narodowości ile barw na łące kwiecistéj. Inne zaś państwa, o których nie wspomnieliśmy, mogą się więcéj szczycić jednością mowy, ale co do pochodzenia charakteru i usposobienia, co do obyczajów i zwyczajów wielka pomiędzy ich ludnością znajduje się rozmaitość. Katalończyk w Hiszpanii nie może zapomnieć swego germańskiego pochodzenia i z pewnością, gdy ukaże się jaki Niemiec w hiszpańskiém towarzystwie, pcha coś Katalończyka do Niemca, i chętnie przebywa w jego domu. Longobardczyk do dziś dnia nie może pozbyć się swego pochodzenia i zdradza się przez wymogę tego nieszczęsnego s, że Westfalia jest jego ojczyzną, bo ojciec jego rodzaju wycisnął na swych synach tak wybitne znamię, iż nikomu nie udało się wyprzeć pochodzenia od owych „langen Börde.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

De examine sponsorum.

Każdy pleban ściśle obowiązany jest, ze względu na wysoki urząd i godność, jaką piastuje, i ze względu na prawo kościelne, z narzeczonymi, którzy zamierzają wstąpić w stan małżeński, odbyć tak zwany *examen sponsorum*. Examen sponsorum dzieli się:

1, na examen generale, i

2, examen speciale.

Examen generale jestto sumienne badanie narzeczonych, czy małżeństwo pomiędzy temi osobami wogóle jest dozwolone, t. j. czy z obydwóch stron wszelkie są warunki, ażeby małżeństwo valide et licite mogło być zawarte.

Examen speciale zależy:

A. na examinie w rzeczach wiary, i

B. na pouczaniu, wyłożeniu narzeczonym obowiązków stanu małżeńskiego, i na przygotowaniu do wstąpienia w tenże stan.*)

I. Examen sponsorum generale.

Examen generale odbywa się z narzeczonymi przed zapowiedziami i rozciąga się na rzeczy następujące:

1. Czy pomiędzy narzeczonymi niemasz przeszkód małżeńskich. — Przeszkody na które przedewszystkiem zważać trzeba, są: sponsalia, — votum, — mixta religia (impedientia), — cognatio carnalis, spiritualis — affinitas, — honestas publica, — ligamen i crimen (imped. dirimentia). Te impedimenta są albo publica albo occulta. Czy pomiędzy narzeczonymi zachodzą impedimenta publica, dowie się pleban przez pytania, stawiane interesentom i przekona się ze świadectw potrzebnych do ślubu, jakiemi są: metryka, sepultura rodziców, a u osób owdowiałych sepultura zmarłéj połowicy. Z reguły tedy nie prędzéj trzeba zapowiadać narzeczonych, dopóty nie wręczą przepisanych świadectw. — Przy przeszkodzie mixtae religionis powinien kapłan wytłomaczyć narzeczonym, ile szkody wynika z małżeństw mięszanych, tak pod względem duchowym, jak częstokroć pod względem materyalnym, że prawdziwéj miłości pomiędzy nimi być nie może przy różności wyznania, że zbyt utrudnione jest wychowanie dzieci, że obojętności w rzeczach religii i niezgoda zwykle mięszanym towarzyszy małżeństwom itp., co w końcu wieczne sprowadza przekleństwo i potępienie. Gdyby narzeczeni mimo przestróg kapłana od zawarcia małżeństwa odstąpić nie chcieli, powinien ich pleban badać, czy zachodzą cautiones opportunae i causae dispensationis, a w razie takim prosić o dyspensę. Dopiero kiedy nadeszła dispensa, można mięszanych narzeczonych zapowiadać.

Quoad impedimenta occulta mniejby skutkowały pytania, ponieważ słusznieby się obawiać można, że strona interesowana ze wstydu by je zataiła; natomiast radzą teologowie, ażeby proboszcz narzeczonym przeszkody rozebrał, wytłómaczył, na skutki wskazał i w ogóle sumienie ich wzruszył. Jeżeliby z jakiejkolwiek przyczyny wnioskować można, że w którejkolwiek z obydwóch osób zachodzi jakieś impedimentum occultum, powinien pleban osobę interesowaną skrycie o nie się pytać.

W wielu krajach katolickich, również i u nas panuje bardzo obwalebny zwyczaj, że narzeczeni w pierwszą niedzielę zapowiedzi przystępują do św. spowiedzi, która krom innych wielorakich korzyści przyczynia się wielce do odkrycia tajemnych przeszkód małżeńskich. Z wielu względów stósowniéj jest, że parochus sam wysłucha narzeczonych, aniżeliby ich miał odsyłać do innych kapłanów do spowiedzi świętéj.

2. Czy narzeczeni zadość uczynili wszelkim żądaniom i wymaganiom praw świeckich, — t. j. czy mają konsens rodziców albo, jeżli rodzice nie żyją, tak u małoletnich, jak u owdowiałych, a są dzieci, konsens sądu opiekuńczego; — daléj, czy jako cudzoziemcy mają legitimacyą swego rządu, czy jako osoby wojskowe lub urzędnicy cywilni mają potrzebny konsens swéj władzy.

3 Czy narzeczeni żyją w rozłączeniu (an diu noctuque sub diversis tectis commorentur). Gdyby pleban jakkąkolwiek w tym względzie miał wątpliwość i niewierzył ich słowom, co się mianowicie zdarzyć może w wielkich i rozległych parafiach i w okolicach fabrycznych, gdzie wielki jest napływ ludzi z innych stron, obowiązani są narzeczeni przez wiarogodnych i antentycznych świadków prawdziwość orzeczenia swego zakonstatować.

4. Jak długo narzeczeni mieszkali w parafii, i czy wedle przepisów kościelnych i państwowych jeszcze w innych miejscach zapowiadani być winni. Doświadczenie bowiem uczy, że niekiedy i pod tymże względem narzeczeni dla oszczędzenia kosztów kłamstwa się dopuszczają. Gdyby pleban z jakiegokolwiek powodu niedowierzał im słowom, powinni nupturientes wylegitimować się świadectwem, wystawionem przez zwierzchność miejscową co do czasu pobytu w parafii.

Załatwiwszy powyższe punkta, powinien proboszcz narzeczonym wyznaczyć dzień i godzinę specyalnego egzaminu który ile możności, również przed spowiedziami ma się odbyć albo przynajmniéj zaraz w tygodniu po pierwszéj zapowiedzi.

II. Examen sponsorum speciale.

Examen speciale składają razem osoby z równego prawie stanu pochodzące, t. j. rzemieślnicy w fabrykach pracujący, robotnicy itd., osoby zaś wyższe powinien pleban osobno do siebie zawezwać. Zachodzi pytanie, czy oboje płci razem lub też każda płeć osobno egzaminowaną być powinna; — praktyka i zdania w tym względzie są podzielone. Pisarz tych kilku słów trzymał się zawsze pierwszéj praxis i nigdy nie doznał, ażeby ztąd jakie zgubne wyniknąć miały skutki, i z téj przyczyny uważa ją jako probabilior. Tejże praktyce jednakowoż zarzucić można:

a że narzeczeni powracając razem do domu łatwo zgrzeszyć mogą.

Odpowiedź: Możebnem jest, lecz mniéj prawdopobnem. Narzeczeni bowiem mieszkają sub diversis tectis; chociaż razem wychodzą z egzaminu, częstokroć rozłączają się w bliskości mieszkalnego domu proboszcza. Zważać trzeba na to, ażeby się egzamin odbył we dnie, szczególnie z tymi, którzy daleko mieszkają od kościoła parafialnego. Nadto wiemy, że narzeczeni zwykle przysposabiają się do generalnéj spowiedzi św., a pouczeni w egzaminie o ważności i świętości stanu małżeńskiego i napomnieni do ścisłego i gorliwego wypełnienia obowiązków doń przywiązanych, poważnie i skromnie się zachowują, z pewną nawet skrupulatnością (cum sancto timore, jak się teologowie wyrażają) rachują się z sumieniem swojem. Postępowanie takie wielki na narzeczonych wpływ wywiera, (chyba, że wielką zdradzają lekkomyślność), i więcéj niż zwykle strzegą się grzechu, czuwają nad czystością i niewinnością serca swego.

b, Że narzeczeni nie posiadają równych wiadomości w rzeczach wiary i moralności, że jedna strona, któraby mniéj zadowolniające dała odpowiedzi, wstydziła i uważałaby się za upośledzoną i poniżoną w oczach drugiéj. —

Odpowiedź: Zazwyczaj zbywa ludziom prostym na tak czułéj delikatności. Ponieważ nadto niewiadomość zwykle u nich jest vincibilis, przeto zawstydzenie takie nietylko zasłużoną jest karą, lecz bardzo zbawienne może być w skutkach; — kapłan bowiem egzaminujący zwraca im

*) Conf. Bangen „Instructio practica de sponsalibus et matrimonio“ II, 1 sqq.

uwagę na wielkie i rozliczne szkody w małżeństwie, wynikające z nieświadomości a zarazem napomina, ażeby się zawczasu postarali o usunięcie tejże, dając przytem zlecenie jednéj stronie z narzeczonych, która więcéj się nauczyła, ażeby słabszéj wedle sił dopomagała.

c, że przez tłomaczenie i wyłożenie obowiązków, jakie stan małżeński na każdego wkłada, staje się una pars krytykiem alterius partis, szczególnie zaś przez objaśnienie debiti conjugalis wstydliwość na szwank się wystawia.

Odpowiedź: Owszém bardzo pożyteczną i zbawienną jest rzeczą, kiedy pleban narzeczonym razem nietylko ogólne lecz i szczególne obowiązki małżonków wyłoży i objaśni; bo gdyby się późniéj mąż albo żona zapomniała lub w czemkolwiek zawiniła, pars innocens odwołując się na słowo i powagę plebana, tém większy i bardziéj przekonywający wpływ na błądzącego wywierać może. Mam tutaj na myśli specyalnie debitum conjugale, ponieważ niestety zbyt często się zdarza, że właśnie w téj materyi małżonkowie grzeszą i upadają. Próżną tedy obawa, jakoby wstydliwość narzeczonych na tém cierpiała, że im pleban z stanowiska religijnego z godnością i namaszczeniem kapłańskiem stósowną w tym względzie da naukę i przestrogę.

Po załatwieniu tychże pytań przechodzę do rzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

—* Najprzew. X. Arcybiskup lwowski o. ł. zaprowadza okólnikiem z dnia 8 b. m. *Rekolekcye* dla duchowieństwa swojego w całéj dyecezyi. Oto ten ważny i piękny dokument:

FRANCISZEK KSAWERY

Z Bożego zmiłowania i Świętéj Stolicy Apostolskiéj łaski Arcybiskup i Metropolita Lwowski obrz. łać. Prałat domowy Ojca św. Piusa IX. i Asystent Tronu jego i t. d. i t. d.

Wielebnemu Duchowieństwu Archidyecezyi Naszej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

Jeżeli według zgodnego i doświadczeniem stwierdzonego zdania wszystkich w kościele Bożym nauczycieli życia duchownego, ćwiczenia duchowne, czyli tak zwane rekolekcye są dla wszystkich bez wyjątku wielce pożytecznym, a dla wielu nawet niezbędnym i jedynie skutecznym środkiem do rozbudzenia, rozwinięcia i utrzymania życia wewnętrznego, to zaprawdę ci, którzy z powołania i stanowiska swego powinni nie tylko nad własnem pracować uświątobliwieniem, ale też innym wielu duszom być przewodnikami, zachętą i żywym wzorem (1. Petri 5. 3), muszą czuć potrzebę tego odnowienia się w duchu. Wszak dom, choćby zawsze chędogo utrzymywany, i codziennie umiatany, potrzebuje aby od czasu do czasu przejrzeć wszystkie jego zakątki, i umieść z nagromadzonych prochów. Wszak, iż użyjemy znanego podobieństwa zaczerpniętego z pism Św. Franciszka Salezego (*Filotea* część piąta, Rozdział 1) zégar choćby najlepszy, i najszczelniéj zamknięty, nietylko musi być nakręcanym, ale także w pewnym czasie na cząstki rozebranym, z kurzu otartym i oliwą napuszczonym. Podobnież kapłan żyjący w świecie, w codziennem z nim zetknięciu, oddany żywotowi czynnemu, i pracowitemu, nie mający najczęściéj ani czasu ani sposobności, a niekiedy wyznajmy szczerze — ani ochoty do głębszego zastanowienia się nad potrzebami własnéj duszy, musi, jeżeli nie ma popaść w wielce niebezpieczny stan odrętwienia, od czasu do czasu usunąć się o zgiełku, oddać się samotności, rozebrać wszystkie tajniki serca swego, umieść wszystek kurz, który doń się wciska wszystkiemi porami, i rozważaniem prawd wiecznych napuścić oliwą miłości i poświęcenia swe serce. — „O fili!“ (woła autor złotéj książeczki „*Memoriale vitae sacerdotalis*“ Rozdz. 86 wprowadzając Zbawiciela mówiącego do serca kapłana) O fili? forsan in te vetus homo integer adhuc vivit, et non attendis; forsan multa mala fecisti, et non observas, forsan in statu gratiae non es, et non formidas. Forsan graves regulas neglexisti, et parum curas: securus manes, et confidis, quia nomen habes quod vivis. Redi ad cor, veni in solitudinem, scopa spiritum: ut si odio dignus fueris, amore dignus efficiaris.“

To też mężowie wysokiéj świątobliwości, jak św. Karol Boromeusz, św. Franciszek Salezy, św. Wincenty a Paulo, św. Alfons Ligori nie tylko nie uważali ćwiczeń tych duchownych za zbyteczne, ale owszem uznawali je za niezbędnie potrzebne, za uzupełniającą cząstkę swych prac i pomimo ogromu swych zajęć usuwali się corocznie na osobność, w któréj według słów psalmisty, odnawiali jako orłowie swą młodość. Doznając zaś na sobie zbawiennych skutków tych ćwiczeń, usilnie polecali je podwładnemu sobie duchowieństwu.

Wielokrotnie też, bardzo stanowczo polecił Kościół św. odbywanie rekollekcyi kapłanom — a, że tylko w nowsze spojrzemy czasy, — Ojciec św. Pius IX. w okólnikach „*Qui pluribus*“ z dnia 9 Listopada 1846. „*Nostis et nobiscum*“ z dnia 8 grudnia 1849 „*Singulari quidem*“ z dnia 17 Marca 1856, zalecił biskupom, aby mieli pieczę o odbywanie ćwiczeń duchownych dla podwładnych sobie kapłanów. Mianowicie w tym ostatnim okólniku, do biskupów państwa Austryackiego wystósowanym, a więc bliżéj nad inne nas dotyczącym, powiada Ojciec święty: „Sed quam vehementer ad ecclesiasticum spiritum tuendum et fovendum, atque ad salutarem constantiam retinendam conferant spiritualia exercitia, innumeris idcirco, per Romanos Pontifices Praedecessores Nostros ditata Indulgentiis, quisque Vestrum optime noscit. Ea proinde cunctis ecclesiasticis vestris viris etiam atque etiam commendare et inculcare ne desinatis, quo ipsi certo dierum spatio in opportunum aliquem locum saepe secedant, ubi quavis humanarum rerum cura abjecta, omnia sua facta, dicta, cogitata coram Deo quam diligentissime reputantes, et annos aeternos assidua meditatione habentes in mente, ac maxima beneficia sibi a Deo collata recolentes, studeant contractas de mundano pulvere sordes abluere, et resuscitare gratiam, quae ipsis data est pe rimpositionem manuum, ut expoliantes veterem hominem cum actibus suis, novum induant, qui creatus est in justitia et sanctitate.“

Odbywanie coroczne ćwiczeń duchownych przeszło już dawno w stały obyczaj nie tylko tam, gdzie życie wewnętrzne wyrobiło się i kwitnie, jak we Włoszech, Francyi, Belgii, w Poznańskiem i t. d., ale nawet tam, gdzie ucisk, wiary żelazną ręką przygniata każdy ruch życia kościelnego, jak w Królestwie Polskiem i prowincyach zabranych. Poczucie potrzeby duchownych rekolekcyi stało się i u nas coraz żywszem i wielokrotnie słyszeliśmy z wielką serca Naszego pociechą z ust naszych Kapłanów życzenia, aby i u nas zwyczaj tak chwalebny i wielce pożyteczny mógł być wprowadzonym. W sąsiedniéj nam diecezyi Przemyskiéj od lat kilku gromadzą się, z każdym rokiem liczniéj kapłani, z własnéj inicyatywy, bez żadnego wezwania od Władzy duchownéj na wspólne rekollekcye, a ostatniemi czasy związali się w osobne stowarzyszenie pod wezwaniem Najśw. Bogarodzicy, Ś. Jana Kantego, i Ś. Franciszka Xawerego, które między innemi ma także cel: składkowym groszem opędzać wydatki połączone z odbywaniem rekollekcyi wspólnych, i Missyi ludowych, aby i ci kapłani, którzy dla szczupłego uposażenia nie byliby w stanie własnemi siłami ponosić kosztów, mogli korzystać z tak zbawiennych, i w łaski obfitych ćwiczeń.

Spoczywający w Bogu poprzednik Nasz, ś. p. Arcybiskup Pistek pragnął usilnie w tutejszéj dyecezyi wprowadzić w życie rekolekcye kapłańskie, jakoż pod jego przewodnictwem odbyły się one w Czerwcu 1845. Ci z pomiędzy Was, Wielebni Bracia, mianowicie starsi w kapłaństwie, którzy

wówczas mieli szczęście brać w nich udział, zachowali pewnie, tak jak My, dotąd w wdzięcznéj pamięci one dni błogiego odpoczynku w Panu, a zarazem pracy wewnętrznéj około odnowienia ducha kapłańskiego. Po przerwie tak długiéj, spowodowanéj rozmaitemi trudnościami, po raz pierwszy teraz odzywamy się do Was, szanowni Bracia, w téj sprawie oznajmiając Wam, że w miesiącu Wrześniu b. r. odbędą się trzydniowe wspólne rekolekcye kapłańskie w Seminaryum kleryków we Lwowie — przy osobistym udziale Naszym, a pod przewodnictwem dwóch, do téj pracy przez Nas wezwanych kapłanów, mianowicie: Przewielebnego O. Przełożonego tutejszych X. X. Missyonarzy, i Ojca Duchownego Naszego większego Seminaryum. — Rozpoczną się zaś w Poniedziałek dnia 22 Września o godzinie 5téj wieczorem, a ukończą się w Piątek 26 Września rano. Szczegółowy porządek i rozkład, osobno wydrukowany, zostanie rozdany między przybyłych Kapłanów.

Życząc aby jak największa liczba duchowieństwa mogła w tych rekollekcyach wziąść udział, wybraliśmy porę, która jak mniemamy, będzie dla przeważnej liczby najdogodniejszą. Chcąc przytem ile możności oszczędzić wydatków przybywającym, obmyśliliśmy pomieszczenie w zabudowaniu Seminaryjskiem, oraz bierzemy na siebie koszta wspólnego stołu. Potrzeba atoli, aby ci, którzy mają zamiar przybyć na ten czas, najdaléj do dnia 15 Września 1873 oznajmili to pisemnie Rektoratowi Naszego Seminaryum, a to celem poczynienia odpowiednich przygotowań

Podając Wam, Najmilsi Bracia, sposobność niniejszą, przekonani jesteśmy, że odpowiadamy tylko własnym Waszym życzeniom — i że wszyscy z pomiędzy Was, którzy tylko będą mogli, zechcą pospieszyć na ten czas do Lwowa. Jak każde dzieło dobre, tak i to nieobejdzie się bez pewnych trudności — nie będą one atoli ani tak liczne ani tak ważne, aby przy dobréj woli usunąć się lub zwyciężyć nie dały. Jeżeli dla poratowania zdrowia, kilkutygodniowa i kosztowna podróż do wód nie zdaje się być zbyt uciążliwą, toć zapewne tam gdzie chodzi o dobro duszy, o uspokojenie i urządzenie sumienia, o zaczerpnięcie sił i światła do dalszych prac kapłańskich, kilkudniowe oderwanie się od zwykłych zajęć nie powinno dla pomniejszych przeszkód być zaniechanem. Gdzie w miejscu dwóch jest kapłanów, wydalenie jednego z nich, nie może ulegać trudności; podobnież tam, gdzie pleban lubo sam w miejscu będący, może na ten krótki czas powierzyć pieczę duchowną swéj parafii zastępstwu albo sąsiada, albo miejscowego plebana ob. gr. kat.

Czasy w których żyjemy, Najmilsi Bracia, są złe; nieuszanowanie rzeczy świętych, obojętność dla wiary, nieznajomość nauki kościelnéj, niedowiarstwo, zepsucie obyczajów, szerzą się w przerażający sposób — wciskają się nawet do serc, pod innym względem prawych i zacnych, a i kapłan, oddychając tą zatrutą atmosferą, bezwiednie uronić musi nie mało ze swéj gorliwości i poświęcenia. Prześladowanie kościoła w wielu już krajach otwarcie występujące, w pierwszym rzędzie dosięga wiernych sług jego, a przyszłość lubo zakryta przed oczyma naszemi, prawdopodobnie kryje w swem łonie srozsze jeszcze utrapienia; konieczną więc rzeczą, aby ci, którzy mają być solą ziemi, i światłością świata, wzmacniali się na duchu do bojowania bojów pańskich, iżby niesprawdziły się na nich słowa Proroka: „będzie jako lud, tak kapłan“ (Osee r. 4 w. 9). Schorzałe społeczeństwo ludzkie w walce z prądem nowoczesnego poganizmu potrzebuje nauki zdrowéj, przewodnictwa światłego, przykładu budującego, potrzebuje słowa tryskającego siłą życia i przekonania — zwraca więc swe oczy na swe Ojce duchowne, kapłany, bo wie że przez nie tylko odrodzić się może w duchu i prawdzie: więc naprzód nam samym odnowić się potrzeba, abyśmy w tej wielkiéj i świętéj sprawie naprawy społeczeństwa jako Boże narzędzia i pomocniki z pożytkiem pracować mogli.

Łaska i Błogosławieństwo Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie z Wami wszystkimi Amen.

Dan w Obroszynie dnia 8. Sierpnia 1873.

Franciszek Ksawery
ARCYBISKUP.

BIBLIOGRAFIA.

1. *Mowa na cześć ś. p. O. Hieronima Kaysiewicza*, powiedziana w kościele św. Marcina przez ks. Jana Koźmiana. W komisie T. Daszkiewicza.

Mowę tę podaliśmy w *Tygodniku*. Wyszła teraz w osobném odbiciu poprawiona i uzupełniona w wielu miejscach. Ks. prałat Koźmian często niestety! musi spełniać ten smutny obowiązek przemawiania nad grobem osób zasłużonych i wybitnych w kościele i w narodzie. Wymowa jego spokojna i poważna, ozdobiona gęstémi cytatami Pisma św. i Doktorów kościelnych, a pociągająca klasycznym językiem. Znajduje ona wielu zwolenników, co dobrze wróży o poprawnym smaku i o artystycznem poczuciu.

2. Ks. Jan Lewicki z dyecezyi poznańskiéj na doktoryzacyą swoję we filozofii wydrukował obszerną rozprawę w języku łacińskim o kardynale Cusa. Czytelnicy *Tygodnika* rzecz tę z grubszego znają z rozprawy, którąśmy na początku b. r. drukowali. Ks. J. Lewicki odbył examen pro doctoratu *summa cum laude*, a broszura jego u uczonych niemieckich pochlebne znalazła ocenienie. Najprzewielebniejszy ks. Arcypasterz mianował zaraz ks. Lewickiego profesorem filozofii w seminaryum duchownem poznańskiém w miejsce dotychczasowego prelegenta ks. dr. Goczkowskiego. Przyczepiamy tu zaraz wiadomość, że naczelny prezes Wielkiego Księstwa Jks. Lewickiego urzędowo zawiadomił, iż nominacyi jego nie uznaje.

3. U J. B. Lange w Gnieźnie wyszły już dawniéj następujące książki: *Żywot św. Jadwigi, Żywot Bł. Wincentego Kadłubka, Żywoty śś. Sług.* Są to prace znanego zaszczytnie na tém polu ks. dziekana Koszutskiego. Żywoty powyższe napisane są na podstawie poszukiwań historycznych, źródłowo i wyczerpująco, przytém stylem jasnym i zrozumiałym. Tego rodzaju książki lud bardzo chętnie czyta, i wciąż się o Żywoty Świętych dopytuje. Ks. Koszutski oddaje znakomitą przysługę narodowi, bo w Żywotach Świętych uczy zarazem historyi kraju. Celem łatwiejszego ich nabycia dla czytelni parafialnych, nakładzca p. Lange zniżył pierwotną ich cenę z 20 sgr. 15 sgr. na 10 i 7 i pół.

Oprócz tego poleca po zniżonéj cenie: *Złotą książeczkę* przez Kwaśniewskiego (5 sgr.), *Dzieci wdowy* ($3^3/_4$ sgr.)

4. Nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie wyszły trzy nowe książeczki do nabożeństwa: 1. *Zdrowaś Marya*, 2. *Pod Twoję obronę*, obie przez p. Józefę Kamocką, 3. *Książka dla chłopców* przez ks. J. Mętlewicza. O pierwszych dwóch nie mamy nic osobliwego do powiedzenia; jest w nich pretensyonalność i napuszystość w duchu *Cichéj łzy chrześciańskiéj*. Trzecia i nie wystarczająca i także nie wolna od nadętości. W nauce o spowiedzi uczy np. ks. M. żeby jéj *nie rozcieńczać* (?!).

Wszystkie trzy odznaczają się zresztą pięknym drukiem, papierem i w ogóle eleganckiém wydaniem. Są do nabycia w księgarni T. Daszkiewicza w Poznaniu.

5. Z Kurendy Konsystorza lwowskiego o. ł. dowiadujemy się, że wyszedł pierwszy tom słynnego dzieła Balmesa: *Katolicyzm porównany z protestantyzmem.* Przyswo-

jenie tego dzieła językowi polskiemu jest istotną zasługą. Tłómaczenia dokonał ks. Puszet we Lwowie.

6. *Pielgrzym* donosi o nowém wydaniu kazań ks. Bojanowskiego pod tytułem: *Słowo Boże* w Pelplinie, nakładem księgarni J. N. Romana. Nie mając nowego egzemplarza przed oczyma, nie możemy powiedzieć, jak starannym lub niestarannym jest nowy przedruk; w każdym razie *Słowo Boże* należy do dobrych książek kaznodziejskich.

7. P. St. Tarnowski rozpoczął w sierpniowym zeszycie *Przeglądu polskiego* obszerny opis żywota i gruntowny rozbiór pism śp. O. Hieronima Kaysiewicza. Co dotąd wydrukowane, odznacza się i ciepłem katolickiego uczucia, i rozległym poglądem na obecny ruch w świecie katolickim, który i u nas zmarły przełożony księży Zmartwychwstańców wskrzesić pragnął.

8. Ks. Zabłocki, magister św. teol. profesor akademii duch. katol. w Petersburgu wydał: *Passionale*.

Oto jak się wyraża o tém wydaniu *Przegląd katolicki* w Warszawie:

Passionale, complectens in cantu sacram Historiam Passionis Domini Nostri Jesu Christi secundum quatuor Evangelistas, porro Lamentationes Jeremiae prophetae pro tribus matutinis tenebrarum, itemque benedictionem Cerei paschalis nec non fontis baptismalis pro sabbato sancto. Accedunt quatuor Evangelia in solemnitate SS. Corporis Christi cantari solita. Juxta Rituale synodi provincialis Petricoviensis adornatum. Superioribus approbantibus, Impensis ipsius editoris. Campoduni (in Bavaria) typis Koeselianis MDCCCLXXIII.

Niegdyś biskupi nasi, troskliwi o jednostajność obrzędów w całéj prowincyi i zgodność ich z kościelnemi przepisami, jako też o czystość kościelnego śpiewu, własnym wspólnym kosztem podrukowali te księgi chóralne i liturgiczne, na które nakład wymagałby zbyt wielkich funduszów pojedyńczego wydawcy, a cena mniéj byłaby przystępną dla ubogich plebanów. Dodzieramy jeszcze gdzieniegdzie te zabytki pobożności i hojności ojców naszych duchownych, ze smutkiem patrząc, jak coraz bardziéj one samą siłą czasu i użycia niszczone znikają. Szczególniéj przykro pomyśleć, że nam niezadługo zginie ów piękny i z takim kosztem wydany rytuał Piotrkowskiego synodu. A chociaż w kancyonałach potrzebniejsze po parafialnych kościołach poumieszczano z niego wyjątki, jednak one całości nie zastąpią. Dla tego też wdzięczność nasza należy się księdzu Zabłockiemu Mag. Św. Teol., profesorowi akademii duchownéj katolickiéj w Petersburgu za wydanie *Pasyonału*, który nie jest wcale zbiorem świeżo ułożonych melodyi do kościelnego śpiewu, melodyi zwykle nieudatnych, chcących wzniosłość i prostotę kościelnego śpiewu zastąpić jakąś nową, niby sztuczną a mdłą i ducha pozbawioną kompozycyą, przedrzeźniającą tylko świętą piękność gregoryańskich melodyi. Wyznajemy, że skoro ks. Zabłocki ogłosił zamiar wydania *Pasyonału*, lękaliśmy się, aby do tylu pisanych nowych dla chóru kapłańskiego kompozycyi, nie przybyła nam drukowana, któraby jak owe przepisywane, wprowadziła się do Kościoła własną powagą, nie oglądając się na to, że śpiew święty, jako część składowa liturgii, nie może i nie powinien być zmieniany i poprawiany, a témbardziéj całkowicie przerabiany, bez upoważnienia najwyższéj władzy kościelnéj. Dzięki szanownemu wydawcy, obawa nasza była nieuzasadniona. Pasyonał jest sumiennym przedrukiem téj części rytuału piotrkowskiego synodu, która podaje śpiewy wielkotygodniowe. Co się w nim po szczególe mieści, sam tytuł to wylicza, i nie mamy potrzeby powtarzać. W formacie ćwiartkowym, podobnym do formatu rytuału piotrkowskiego, ale na pięknym białym i grubym papierze, Pasyonale oprócz tytułu, przedmowy, objaśnienia i spisu, obejmuje 246 stronnic, zadrukowanych nutami dużemi, na czerwonych liniach, z tekstem czystemi i dużemi czytelnemi głoskami i inicyałami ozdobnemi. Rubryki jak należy w księgach liturgicznych, czerwonym kolorem są drukowane. Słowem wydanie jest prawdziwie kościelne, staranne, ozdobne, dogodne i trwałe. Nie w jednym kościele parafialnym, już nie mówiąc o katedrach, kolegiatach i kościołach klasztornych, jako większą liczbę duchowieństwa posiadających, nie w jednym tedy kościele parafialnym mogą teraz kapłani na śpiewie się znający, o chwałę Bożą gorliwi, przy pomocy *Pasyonału* pobożność swoję zadowolnić, wylewając w poważnym i kościelnym tonie uczucia smętnéj żałości, serca ich i ludu wiernego w świętym tygodniu przepełniające, do których wypowiedzenia tekst trenów Jeremiaszowych, tak przedziwnie się nadaje. Dziękując szanownemu wydawcy za jego pracę, która prócz praktycznych dla śpiewu kościelnego pożytków, uratowała nam część naszego rytuału od ostatecznego zatracenia, zachęcamy szanownych kapłanów do nabycia téj książki, która w małéj bardzo liczbie bo tylko 450 egzemplarzy wydrukowana, prędko się zapewne rozejdzie, a chociaż wydawca poniesionego bardzo wysokiego kosztu druku nieodzyska, przynajmniéj w uznaniu naszém znajdzie nagrodę za trudy. Cena księgi téj jest bardzo niska (pamiętajmy że to *nuty*) bo tylko rs. 2 kop. 75 wynosząca.

Jeszcze o arcybiskupstwie gnieźnieńskiém nad Bałtykiem. 75.

(*Tygodnik Katol. rok 1872 nr. 35.*)

W przeszłym roku podałem wiadomość o nieomal zapomnianéj części archidyecezyi. Spodziewałem się, że sprawa dosyć interesowna, pobudzi którego z księży bliższych archiwom gnieźnieńskim do dalszego śledzenia. O ile wiem, nie poczuł się nikt do obowiązku, choć dzieje archidyecezyi dotąd bardzo mało opracowane. Pozwalam sobie więc podać kilka dat odnoszących się do historyi archidyakonatu słupskiego.

Jak wykazałem w poprzedzającym artykule, arcybiskupstwo gnieźnieńskie po bulli z roku 1136 rozpościerało się na północ ku Bałtykowi, prosto na Słupsk, leżący już w dyecezyi biskupów kamińskich (według bulli z roku 1140). Zwyczaj wiekowy zatrzymał to pasmo w ręku arcybiskupów gnieźnieńskich, którym nawet książęta wschodniego Pomorza nadali kasztelanią słupską. Atoli po śmierci Mestwina II, (1294) zaczęły się walki sąsiadujących książąt o spadek pomorski, aż zakon Krzyżaków z książętami zachodniego Pomorza objął wszystkie ziemie po rządzcach gdańskich. Tém samém biskup kamieński, należący do związku zaborczego, uzyskał archidyakonat słupski, w którym jeszcze był zastępca gnieźnieńskiego arcybiskupa. Brewe Papieża Jana XXII wydrukowane u Theinera *Vetera monumenta Poloniae et Lithuaniae* I p. 157 podaje ciekawe szczegóły dotyczące zajęcia wspomnianego archidyakonatu. Roku 1310 był w Szczecinie proboszczem, a zarazem sufraganem Dominik, *episcopus metheliensis* (nieznane mi biskupstwo), który zmuszony był opuścić własną dyecezyą. Arcybiskup Jakób Świnka (1283—1313) oddał mu za przyzwoleniem kanoników swoich dochody z kasztelanii słupskiéj. Dominik przybrał sobie na archidyakona ks. Jana. Skoro Krzyżacy roku 1309 zajęli Pomorze, biskup Henryk z Kaminia rzucił się na Słupsk. Doraźnym postępując sądem, wtrącił Henryk biskupa Dominika razem z archidyakonem jego do więzienia i pobierał odtąd dochody z kasztelanii. Dominik, prawdopodobnie wzbraniał się złożyć władzę duchowną sobie poruczoną przez arcybiskupa. Niecierpliwy i gwałtowny Henryk wziął się do śr[illegible]ków gwałtownych. Ubiory i sprzęty odebrano więźniom, [illegible] nakoniec poddano go karom cielesnym, które pr[illegible]wiły sędziwego pewnie już

starca o chorobę. Gdy go ani nie wypuszczono, ani następca Henryka, Konrad dochodów z kasztelanii niewypłacał, udał się Dominik z obszerną skargą do Papieża. Ten poinformował 1319 r. o sprawie całéj biskupa Włocławskiego i Chełmińskiego, by zacytowali przed siebie Konrada i wrócili Dominikowi stanowisko z dochodami. Jak się sprawa o dochody ułożyła, niewiemy, bo dalszych aktów brak. Co do godności archidyakona, wiadomo z ust arcybiskupa Janisława, świadczącego w sprawie pomorskiéj r. 1339, że Dominik nieodebrał już takowéj, gdyż biskup Kamiński zatrzymał, co w ogólnéj zamieszce zdobył. *X. Kujot.*

Odpowiedź X. Prymasa w sprawie wykładu religii w gimnazyum Wągrowieckiém.

Królewskiemu Prowincyonalnemu Kollegium Szkólnemu mam zaszczyt odpowiedzieć na pismo z dnia 30 przeszłego miesiąca, które odebrałem dnia 4 bm., N. 2668/73 P. S. C., że nie mogę zezwolić, aby, jak mi to jest przedłożone, wykład religii katolickiéj w gimnazyum wągrowieckiém powierzony został dwom wymienionym w rzeczoném piśmie nauczycielom, tudzież, że im misyi kanonicznéj, niezbędnie do tego potrzebnéj, nieudzielę. Podobne umocowanie ma osobliwą wagę, albowiem dotyczy bezpośrednio dobra dusz tych wszystkich, którzy o prawdach wiary pouczeni być muszą. Rzeczywiście zadanie nauczyciela religii nie tylko na tém zależy, żeby uczniów obznajmił z nauką wiary i obyczajów Kościoła katolickiego, ale jeszcze na tém, żeby ich serce i wolę religijnie ukształcił, wprowadzając ich w życie kościelne, aby się późniéj żywymi i czynnymi członkami Kościoła okazali. Dla tego zanimbym udzielił misyą kanoniczną, czuję konieczną powinność dojść do dokładnego i bliskiego poznania osób, którym taki urząd ma być zlecony, a to pod względem ich uzdolnienia, mianowicie zaś pod względem ich ducha kościelnego i ich postępków. W obecnym przypadku całkowicie mi takiéj znajomości nie dostaje, i choćbym nawet był w możności zgodzenia się na przełożenie Królewskiego Prowincyonalnego Kollegium Szkólnego, wyznaczony mi w szanownéni jego piśmie termin dni czternastu okazałby się w każdym razie za krótki do zasiągnienia potrzebnych w tym przypadku wiadomości.

Daléj wtedy tylko obowiązany jestem w sumieniu do udzielenia kościelnego zatwierdzenia, gdy dana mi zostanie dostateczna rękojmia, że mi we wszystkiém, co się nauczania niezmiennych prawd wiary i obyczajów dotyczy, właściwy nauczyciel chętnie posłuszny będzie. W téj mierze zbywa mi ze strony wyżéj wymienionych nauczycieli na wszelkiéj pewności, albowiem skoro się oni oświadczyli z gotowością wykładania nauki religii w innym języku, jak język ojczysty uczniów, już przez to samo znaleźli się w przeciwieństwie z moim, dobrze im znanym Okólnikiem z dnia 23 lutego rb., i dają młodzieży szkólnéj zgubny przykład nieposłuszeństwa względem rozporządzeń, przez ich prawego Zwierzchnika kościelnego w dziedzinie religii wydanych.

Cóżkolwiekbądź, pomijając nawet całkiém przywiedzione powyżéj powody, zawsze jestem w zupełnéj niemożności przyzwolić, aby nauczyciele *Jenike* i *Gallien* wykład religii podjęli dla tego, że Kościół katolicki niezłomnie trzyma się zasady, wedle któréj on sam urząd nauczycielski za pośrednictwem przedstawicieli, którym to sam jego Założyciel powierzył, to jest przez kapłanów swoich wykonywa. Dla tego to jest rzeczą niepodobną z usunięciem księży, nauczanie religii świeckim, którzy potrzebnego do tego posłannictwa nie posiadają i otrzymać nie mogą, powierzyć. W obu moich archidyecezyach i na całym katolickim świecie, powszechnie i zawsze wykład religii udzielany jest przez księży, a nie przez świeckich i nawet w szkołach elementarnych nauczyciele, za wyraźném tylko zwierzchników duchownych przyzwoleniem i pod ciągłym a troskliwym dozorem i kierownictwem właściwego pasterza, nauczać mogą dziatki początkowych zasad religii.

W końcu widzę się zmuszony nadmienić uprzejmie, że skoro nauczyciel religii ks. Glabisz, z posady, jaką zajmował przy gimnazyum wągrowieckiém, przez Królewskie Prowincyonalne Kollegium Szkólne usunięty został za to, że jak to było jego obowiązkiem, usłuchał rozkazów swojego kościelnego przełożonego i tém samém dalsze obsadzenie pominionego miejsca z krzywdą katolickiéj młodzieży szkólnéj, stało się niemożliwém; ja z jednéj strony muszę na to jak najżywiéj użalić się, z drugiéj zaś nie mogę całkiém zbyć nadziei, że wysokie Kollegium raczy uznać, że księdzu nie godzi się w rzeczach wiary i Kościoła swojemu biskupowi posłuszeństwa odmawiać, i że jeśli mimo wszystkiego ksiądz w takie położenie postawiony jest, doznaje przez to nieznośnego ucisku sumienia, zkądinąd zaś poszanowanie i powaga saméjże władzy narażone zostają na wielki uszczerbek.

Również nie mogę przyznać, żeby było trafném mniemanie Szanownego Prowincyonalnego Kollegium Szkólnego, że Okólnik mój z 23 lutego rb., wywołał bez uzasadnionego powodu godne pożałowania zamięszanie, i że zawieszenie nauczania religii stało się tym sposobem nieuniknioném. Przecież wysokie Kollegium samo w szanownéni piśmie swojem z 5 maja br. No. 1851 oświadczyło jako rzecz mającą się rozumieć sama przez się, że przy udzielaniu w mowie będącéj nauki, nauczyciel musi koniecznie mieć wzgląd na ojczysty język uczniów, z czego wypada koniecznie logiczny wniosek, że jedynie za pośrednictwem ojczystego języka uczniowie mogą być w sposób zrozumiały w religii pouczani, na któréj to właśnie prawdzie mój Okólnik z 23 lutego br. opiera się. Wreszcie myślę, iż muszę wypowiedzieć moje głębokie przekonanie, że nie byłoby przyszło do zawikłania we wzmiankowanéj okoliczności, gdyby Królewskie Prowincyonalne Kollegium Szkólne z przepisami przywiedzionego w jego szanownéni piśmie reskryptu ministeryalnego z 25 maja 1830 roku było w swoim czasie w porozumienie ze mną weszło. Znajdują się tam albowiem w § 7 następujące wyrazy:

„Kiedy ma być ogłoszone przez jedną z władz prowincyonalnych ogólne rozporządzenie, które dotyczy pośrednio lub bezpośrednio religijnego interesu młodzieży, leży w naturze rzeczy a w następstwie i w interesie służby publicznéj, żeby się naprzód porozumieć z księdzem Arcybiskupem".

Poznań, 10 lipca 1873.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański
Mieczysław.

Zniesienie Seminaryum duchownego w Poznaniu.

Rejencya poznańska znosi seminarium duchowne w Poznaniu. Oto pismo:

Poznań, 21 sierpnia 1873.

Ze względu, że Wasza Arcybiskupia Mość w uprzejmém piśmie z dnia 10 czerwca rb. (No. 10 10) oświadczyłeś, iż nadzoru państwa nad tutejszem seminaryum duchownem stósownie do przepisów prawa z dnia 11 maja bieżącego roku o przysposobieniu i instalacyi duchownych uznać nie chcesz; ze względu daléj, że Regens tego Zakładu w skutek otrzymanéj wskazówki uniemożebnił jego rewizyą ze strony władzy państwowéj, przepisaną paragrafem 9 prawa z dnia 25 i 26 czerwca rb.; ze względu, że rozporządzone pod dniem 29 czerwca rb. wstrzymanie dla Zakładu tego przeznaczonych funduszów państwowych okazało się bezskutecznem do zniewolenia, aby prawom państwowym stało

się zadość; ze względu wreszcie, iż przeciwnie Wasza Arcybiskupia Mość na wezwanie, ażeby na drodze wspólnego porozumienia przygotować zmianę tych Ustaw Seminaryum, które zasadom pomienionego prawa wbrew są przeciwne, stanowczo pod dniem 8 bm. (nr. 1295) odmownie odpowiedziałeś, — przeto p. minister wyznań rozporządził na mocy § 13 przytoczonego prawa zamknięcie w mowie będącego seminaryum od dnia 23 bm., i to aż do czasu, dopóki Wasza Arcybiskupia Mość i Regens seminaryum nie poddadzą się bezwarunkowo przepisom prawa z dnia 11 maja br. i rozporządzeniom władz państwowych, wydanych na zasadzie tychże praw.

W. Arcyb. Mość pozwalam sobie o tém uprzejmie zawiadomić z tém uniżoném nadmienieniem, że i Regens Seminaryum, X. Licencyat Likowski, o tém rozporządzeniu uprzedzony został i że tegoż rozporządzenia przeprowadzenie kontroli ulegnie.

Do Jego Arcybiskupiéj Mości
X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego
hrabiego **Ledóchowskiego**
w miejscu.

KORESPONDENCYE.

Pelplin.

W sobotę, 23. b. m., stanęli tu pp. radzca Tschackert i Freytag, komisarz rządowy z Królewca, by zrewidować seminaryum kleryków w myśl nowych ustaw. Dla tego, że właśnie czas wakacyi, nie zastali ani ks. subregensa, ani też ks. prokuratora; udali się więc do X. Oficyała, który przedstawił ich X. Arcypasterzowi. Ten zezwolił na obejrzenie seminaryum, wyraźnie jednak zaprotestował przeciw możebnemu ztąd wnioskowi, jakoby pragnął lub choć przyjął tylko sankcyą rządową; stanowisko jego zupełnio to samo, co reszty biskupów. Pomimo to udali się obaj panowie w towarzystwie ks. Oficyała do seminaryum, by przypatrzyć się budowli. Przypadkiem znaleźli w jednem z audytoryów, które się wszystkie bardzo spodobały, plan lekcyi na półrocze przeszłe. „Oto, czego szukamy,“ zawołał pan Tschackert, i począł go studyować. Nakoniec oświadczył, że zupełnie się zgadza z planem, że przedmioty są te same, jak wykładane zwykle po uniwersytetach, na przykład we Wrocławiu. Na tém skończyła się wizytacya seminaryum; panowie udali się jeszcze na kilka minut do *Collegium Marianum*. To więc początki, jak daléj, łatwo wywnioskować ze stanowiska ks. Biskupa.

Chodziły jakieś wieści, czerpane ze źródła mętnego, jakoby nasz Arcypasterz niechciał pozwolić księżom wystąpić z kandydaturą do sejmu. Dla tego komitet wyborczy prowincyonalny zażądał od księży postawionych na kandydatów, by się poinformali co do życzeń ks. Biskupa. Z najlepszego źródła mogę donieść, że jeden z kandydatów księży już odebrał odpowiedź przychylającą się do życzeń wyborców.

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Rzym. 1. Pewien biskup, a raczéj dziekan biskupów dalekiego Wschodu, ksiądz Verolles, assystent tronu i wikaryusz apostolski Mandżuryi w Chinach, przybyły do Rzymu dla odpocznienia po 43 latach pracy missyjnéj, otrzymał przed kilkoma dniami od wiernych swojéj dyecezyi summę pieniędzy, odpowiednią ich niewielkiéj zamożności, i prośbę złożenia téj ofiary u stóp wikaryusza Jezusa Chrystusa.

Biskup rad takiemu poleceniu, udał się zaraz nazajutrz rano (10 lipca) do Watykanu, spodziewając się natychmiast uzyskać audyencyę u jego Świątobliwości. Ale Pius IX właśnie przewodniczył posiedzeniu kongregacyi obrzędów w sprawie beatyfikacyi wielebnego La Salle, więc ksiądz Verolles musiał powrócić do domu.

Prałat ten pragnął jednak jak najrychléj pocieszyć dostojnego więźnia Watykańskiego swoją wiadomością, powrócił więc tegoż samego dnia po południu. Pius IX znał od wielu lat księdza biskupa Verolles, który w ciągu swego długiego apostolskiego zawodu wielokrotnie udawał się do Europy w interesie swéj missyi. Opowiadają nawet, że w 1848 Jego Ekscellencya udał się do Gaety do dostojnego wygnańca, i że pokorne rady missyonarza skłoniły Jego Świątobliwość do przyspieszenia powrotu do wiecznego miasta, skąd już Francuzi wypędzili nieprzyjaciół Papieża. To też, jak tylko Ojciec święty dowiedział się o przybyciu czcigodnego prałata, natychmiast przerwał swoje zajęcia, aby go przyjąć.

Ksiądz Verolles wchodząc rzucił się do nóg Jego Świątobliwości; ale Pius IX podniósł go natychmiast, mówiąc serdecznym tonem: — Nie u nóg, ale w moich objęciach pragnę cię widzieć — i uściskał go najczuléj.

— Ojcze święty, rzekł prałat wzruszony doznanym zaszczytem, mam miłe zlecenie i dla tego nie chciałem z niem odwlekać ani chwili. Moi ubodzy chrześcijanie w Chinach, pamiętają o tem, że zastępca Jezusa Chrystusa uwięziony w Watykanie, że go niewdzięczne dzieci obrały ze wszystkiego; za zaszczyt więc sobie uważali, nałożyć pewne ofiary, aby mu przyjść w pomoc. Niech więc Wasza Świątobliwość raczy przyjąć skromny grosz ich synowskiéj miłości i udzielić im swego błogosławieństwa.

Pius IX aż do łez tknięty, wypytywał się prałata missyonarza o stan jego dyecezyi, i przy pożegnaniu dał mu piękny wielki srebrny medal, i polecił przesłać swoje apostolskie błogosławieństwo jego trzodzie wiernych.

Ksiądz biskup Verolles ma wkrótce pojechać znowu do swoich ukochanych missyi. Mimo późnego wieku z radością wystawia się znowu na znoje apostoła. A takich jednak ludzi nasi rewolucyoniści nie przestają spotwarzać i pospólstwo przeciw nim podżegają.

— 2. Dnia 14 lipca Ojciec święty na nadzwyczajnéj audyencyi przyjmował księdza Augustyna Davida, biskupa z St. Brieuc i Treguier, przed kilku dniami przybyłego do Rzymu. Prałat bretoński złożył u stóp Jego Świątobliwości znaczną summę, zebraną w jego dyecezyi jako świętopietrze.

Wiadomo, że Bretania jest krajem wiary. Duch złego, który w innych stronach Francyi tyle spustoszeń narobił, napotkał w téj prowincyi, kolebce świętych, niezwalczone przeszkody; bezbożność, mimo olbrzymich usiłowań, nigdy nie mogła tu głębiéj zapuścić korzeni. Ojciec święty wie to wszystko, to też bardzo serdecznie przyjął swego gościa. Długo, bo blisko przez trzy kwadranse rozmawiał z nim na osobności i udzielił wszystkich łask duchownych, o jakie biskup dla swojéj dyecezyi prosił.

Następnie Jego Ekscelencya przedstawił Piusowi IX. swego sekretarza, ks. Dubourg, którego Ojciec święty także nader łaskawie przyjął.

Jego Świątobliwość ofiarował księdzu biskupowi wielki, bardzo ładny medal srebrny z własnym swoim wizerunkiem, a księdzu Dubourg podobny, tylko mniejszy srebrny medal. Następnie poprowadził ich do sąsiedniego pokoju i tam pokazał im stojące w kącie dwie kule do podpierania się w chodzeniu, i rzekł z uśmiechem: — Jeszcze niedawno musiałem się niemi podpierać, ale teraz są mi już nieużytecznym sprzętem.

Wzmiankujemy o téj okoliczności dla tego, że jeszcze kilka dni temu, bezwstydny dziennik *Capitale* puścił znowu niepokojące pogłoski o stanie zdrowia Papieża.

W chwili gdy biskup już pożegnać Papieża zamierzał, Jego Świątobliwość zaprosił go na towarzysza swojéj przechadzki, co rozumie się gość z radością przyjął.

Po przejściu kilku galeryi i części biblioteki watykańskiéj, Ojciec święty zatrzymał się w wielkim pokoju, w którym stał fotel i kilka krzeseł. Ojciec święty kazał usiąść

tobok siebie biskupowi z St. Brieuc i rozmawiał z nim to Bretanii, jéj wierze tradycyjnéj i rycerskim charakterze jéj mieszkańców. Wypytywał się go także o język, którym tam mówią:

— Ojcze święty, rzekł biskup, najlepiéj w tym względzie poinformuje Waszą Świątobltwość mój sekretarz, rodem Bretończyk.

Wtedy na skinienie księdza biskupa zbliżył się ksiądz Dubourg. — Chiałbym rzekł Najwyższy kapłan, usłyszeć kilka wyrazów „mowy, którą przemawia tyle poświęconych dzieci Kościoła."

Ksiądz Dubourg uczynił zadość życzeniom Ojca świętego: wyrecytował całe *Ojcze nasz* i wypowiedział po bretońsku kilka zdań, które biskup Jego Świątobliwości przetłómaczył na język francuski. — Mowa ta ma coś stanowczego, zdecydowanego, rzekł Pius IX; czuć że to mowa wierności.

— 3. Ksiądz biskrp Tormoz, wracając do swojéj dyecezyi we Francyi, prosił Papieża o błogosławieństwo dla sióstr świętego Józefa w Bordeaux; Pius IX. odpowiedział na to: „Chętnie błogosławię te dobre, kochane siostry i dam dla nich pamiątkę."

To mówiąc, wręczył prałatowi puzderko z wielkim medalionem z kości słoniowéj, bardzo bogato oprawnym. Artysta przedstawił na nim przedmiot, który dość często już Ojciec święty wykonywać polecał: *Spotkanie Jezusa Chrystusa ze świętym Piotrem u bram Rzymu,* gdy apostł uciekając przed prześladowaniem, zapytał: *Domine quo vadis,* a Chrystus mu odpowiedział: Idę do Rzymu, aby tam powtórnie być ukrzyżowanym.

— To wytłómaczy siostrom świętego Józefa, rzekł Papież, dla czego pozostaję w Rzymie.

— Bezwątpienia, odpowiedział ks. Tormoz. Ale w wierze i cnotach Waszéj Świątobliwości, jako téż w modłach świata czerpiemy otuchę, iż tryumf będzie mniéj bolesny, choć nie mniéj świetny dla Waszéj Świątobliwości od tryumfu apostoła.

— 4. Dnia 17 lipca na adres stowarzyszenia *Piana,* Ojciec święty odpowiedział w te słowa:

„Tak, prawda, że piekło, przeciw nam powstało; — nie mniéj jednak zwyciężę. *Io vincerò.*

„A zwyciężę nie własną siłą, ale siłą Bożą, za pośrednictwem Najświętszéj Panny, i za pomocą was samych, którzy byliście moją radością i moją koroną: *Gaudium meum et corona mea,* mówiąc słowy apostoła.

„A więc walczmy bez obawy z nieprzyjaznemi potęgami. Ich broń nie oprze się długo, bo wznosi się w obronie kłamstwa i niegodziwości, podczas gdy my bronimy prawdy i sprawiedliwości.

„Bóg jeszcze się do próśb naszych nie przychyla. Ale przypomnijcie sobie, iż chociaż skorym był do wysłuchania setnika, nie od razu przychylił się do próśb niewiasty, proszącéj o uzdrowienie swéj córki.

„Jednakże, chociaż powiedział jéj Pan Jezus, iż nie dobrze jest dawać psom chleb przeznaczony dla dzieci, pokorna i wytrwała niewiasta odpowiedziała: Panie, wszakże i psy zbierają okruszyny spadające ze stołu pańskiego. A Jezus, jakby przejęty duchem Bożym, kierującym tą kobietą, i jak powiedział setnikowi: *Non inveni tantam fidem in Israel,* tak zawołał do niewiasty: *O mulier magna est fides tua* i wysłuchał jéj.

„I my téż pełni wiary, miejmy nadzieję. Niechaj ta wiara w nas nie słabnie. Przedziwnym jéj symbolem jest ryba, spokojnie przebywająca w morzu wzburzoném, nie dająca się obalić przeciwnościami ani prześladowaniem.

„Pełni wiary oczekujmy, módlmy się i bezustannie błagajmy Boga o pokój — pokój wasz i mój; pokój tylu milionów dusz rozproszonych po świecie; błagajmy o pokój Kościoła i społeczności, z tryumfem prawdy i sprawiedliwości.

„Niech Bóg wzmocni wasze słowa i wasze uczucia. Ja zaś daję wam, z całem wylaniem serca błogosławieństwo apostolskie. *Benedictio Dei* etc.

— A m e r y k a. *Brazylia.* Piszą z Pernambuku do *Tablet* dnia 16 maja 1873 r.

Mieszkańcy naszego miasta byli świadkami niesłychanego tu dotąd aktu najbrutalniejszéj jaką tylko można sobie wyobrazić dzikości.

Liberaliści przyłączywszy się do obrzydłéj sekty wolnych mularzy, udali się do mieszkania pewnego księdza, zasuspendowanego przez pasterza dyecezyi, i tam, gwałtownemi mowami podżegawszy pospólstwo, poszli gnębić jezuitów. Dnia 14 maja około godziny 6 wieczorem, wtargnął motłoch do kaplicy kolegium, kierowanego przez ojców Towarzystwa Jezusowego, gdzie już zebrało się wiele rodzin na rozpoczynające się właśnie nabożeństwo majowe. Ludzie uzbrojeni w rewolwery, puginały, kije i butelki, rozpoczęli dzieło zniszczenia, Okna, świeczniki, i zwierciadła potłukli na kawałki; firanki i inne tkaniny podarli i podeptali; harmonium, ambonę, konfessyonały, ławki i krzesła połamali, wszystko poprzewracali, popsuli, wśród krzyków i wrzawy prawdziwie djabelskiéj. Oświecona publiczność katolicka może sobie wyobrazić, jakie było przerażenie kobiet, które się tam znajdowały. Jedne płakały, drugie prosiły, inne protestowały przeciw wandalizmowi, którego były ofiarą; niektóre padły w omdlenie. Wreszcie wiele z tych pań utworzyły z osób swoich baryerę przed przybytkiem, w którym spoczywał Najświętszy Sakrament. Gdy się to działo w kaplicy, inni wichrzyciele wpadli do ogrodu i znieważyli biednych bezbronnych ojców. Niedosyć tego, wkroczyli do izby na dole w kollegium, gdzie leżał na łóżku czcigodny kapłan chory. Z rewolwerem w ręku bijąc go pięściami i sztyletem, kazali mu uciekać. Biedny ojciec w jednéj koszuli schronił się do przyległego pokoju, bogato umeblowanego na przyjęcie gości. Wszystkie przedmioty jakie w tym pokoju znaleziono, rozbito o nieszczesną ofiarę. Liczne rany świadczą o mękach jakie poniósł. Nazwisko tego nowego męczennika katolicyzmu jest ojciec Józef Virgili.

Po téj napaści, przypominającéj prześladowanie pogańskie z pierwszych wieków chrystyanizmu, dzicy ci wolnomularze i liberaliści przeszli do innych pokojów, tłukąc wszystko co napotkali na drodze. Takiegoż losu doznał refektarz, kuchnia, śpiżarnia i prywatne pomieszkania. Menerowie ruchu od czasu do czasu rzucali gradem kamieni w okna i kierowali szturmem.

W godzinę wszystko zostało zniszczone. Wtedy menerowie krzyknęli: „Pójdźmy do *drukarni dziennika „Unii."* I udali się tam z zapalonemi pochodniami, wyłamali drzwi zakładu; rozbili maszynę, w pobliską rzekę rzucili główne jéj części, jakoteż wszystkie przedmioty typograficzne nieulegające spaleniu. Przedmioty z drzewa, książki i papiery złożyli na środku ulicy i podłożyli ogień. Ogień ten oświecił twarze głównych wydawców liberalnéj prasy: *Journal de Recife, la Provincia, la Verdade, le Liberal,* etc. Cieszyli się, że tym sposobem niszczą jedyny dziennik katolicki w prowincyi.

Jakkolwiek znaczne są szkody materyalne, wynikłe z tego aktu niesłychanego barbarzyństwa, bardziéj opłakiwać należy, bardziéj rani ten tryumf siły brutalnéj nad siłą moralną społeczności. Władze publiczne pojawiły się wtedy dopiero, gdy już spełniono zniszczenie. Wojsko pod bronią strzegło ruin kolegium i poranionych zakonników. Nie przyaresztowano nikogo. Nie wykryto ani jednego przestępcy! Tak więc stronnicy porządku, uczciwi obywatele z boleścią widzą, iż żadnych nie ma rękojmi bezpieczeństwa osób i własności.

Wolnomularze, kommuniści i liberaliści z góry liczyli na bierne poparcie władz publicznych, bez tego nie byliby się tak daleko posunęli.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.